Prosimy o rychłe uregulowanie wszelkich zaległości.

Cena 10 gr. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

POWSZECHNIAK

Czasopismo Młodzieży Szkół Powszechnych Zagł. Węglowego

Rok V. Luty 1936 r. Nr. 2(36)



Ruiny zamku w Będzinie.

NASZE SPRAWY

KONKURS na piękną deklamację

odbędzie się 27 lutego b. r. w szkole Nr. 3 w Dąbrowie Górniczej, Okrzei 41, godz. 16-ta. Zgłoszeni uczestnicy wygłoszą deklamacje wobec Komisji Konkursowej. Wyniki ogłoszone będą zaraz, a także rozdane nagrody.

Turniej szachowy odkładamy na późniejszy termin. Prosimy uczyć się tej gry.

KALENDARZYK „POWSZECHNIAKA" na 1936 r.

okazał się znów wielce przydatny i pożyteczny z powodu zawartej w nim treści.

OKAZJA! ZNIŻKA CEN KALENDARZYKA! TYLKO PO **10** GR.

KUPON uprawniający do nabycia Kalendarzyków „Powszechniaka" po cenie 10 gr. Tylko do 29 lutego włącznie.

Kto do 29 lutego włącznie przyśle kupon z zamówieniem najmniej 50 egz. Kalendarzyków, otrzyma je po ZNIŻONEJ CENIE **10** GR. ZA EGZ. Na przesyłkę pocztową załączyć 50 gr. Przy zamówieniu od 100 egz. wzwyż koszty przesyłki ponosi Administracja.

Spiesz i skorzystaj z okazji! Za 10 gr. otrzymasz Kalendarzyk, zawierający tyle treści, ile książka za kilka złotych.

Dla posiadających Kalendarzyk ogłaszamy TURNIEJ ROZRYWKOWY z nagrodami na stronie 17.

BIBLJOTECZKA „POWSZECHNIAKA"

Zamierzamy wydać pierwsze tomiki Bibljoteczki „Powszechniaka": 1) „O pochodzeniu nazw miast i wiosek Zagłębia Dąbr. i okolic", 2) „Z dziejów górnictwa węglowego Zagłębia" (z rycinami).

Książeczki te, przystępnie napisane, powinny się znaleźć w ręku każdego ucznia, klas V, VI i VII. Służyć one będą jako rozszerzenie i uzupełnienie wiadomości regjonalnych, nabywanych na lekcjach geografji.

Szkoły, które wcześniej zamówią większą liczbę wspomnianych książeczek, otrzymają znaczny rabat.

Przy zamówieniu egz.	50	80	100	150
Cena za 1 egz. wyniesie gr.	22	20	18	15

Pierwsze dwa tomiki można zamówić najpóźniej do 29 lutego Po tym terminie ceny będą znacznie wyższe.

Należność za prenumeratę i Kalendarzyki prosimy uiścić jaknajrychlej! Posimy też wyrównać DAWNE ZALEGŁOŚCI.

V Zlot „powszechniaków" odbędzie się w maju, (3 lub 10) w tym miesiącu także **III Dzień Sportowy**. Dokładne i ostateczne wiadomości podamy w prasie i na zaproszeniach. Prosimy już myśleć o tych imprezach i przygotowywać się do nich.

PROF. IGNACY MOŚCICKI

PREZYDENT R. P.

Pan Prezydent Mościcki urodził się 1 grudnia 1867 r. w Mierzanowie, w ziemi płockiej. Dziad P. Prezydenta walczył w szeregach powstańczych w 1830 r., a ojciec Faustyn w powstaniu styczniowem na czele partyzanckiego oddziału strzelców i kosynierów przyprawił armję rosyjską o wielkie straty. Od lat chłopięcych słyszy o ucisku i prześladowaniach zaborców, od lat chłopięcych wpaja mu matka gorące umiłowanie ojczyzny.

Jako uczeń szkoły średniej w Warszawie należy do tajnych stowarzyszeń młodzieży, jako student politechniki w Rydze znajduje się w wykazie „nieprawomyślnych", a w r. 1892 zostaje wydalony z rosyjskiego państwa.

Prawie dwadzieścia lat przebywa zagranicą, gdzie dom jego jest zawsze przystanią i ogniskiem dla tych wszystkich, którym miłość ziemi ojczystej poczytano za największą zbrodnię.

Po pięciu latach pobytu w Londynie, gdzie zetknął się poraz pierwszy z Józefem Piłsudskim, przenosi się w 1897 r. do Szwajcarji, gdzie w ciągu pierwszych czterech lat pełni obowiązki asystenta przy katedrze fizyki prof. Wierusza Kowalskiego. Mimo wytężonej pracy zarobkowej nie ustaje młody uczony w badaniach naukowych. Dnie i noce wypełnia mu nieustanna praca: doświadczenia laboratoryjne i studja techniczne. Dzięki wytrwałości i głębokiej wiedzy dokonuje wielu wynalazków w dziale azotu i elektryczności, z których korzysta potem Szwajcarja i cały świat. Już w 1901 r. dokonuje doniosłego dla rolnictwa odkrycia: przy pomocy energji elektrycznej z powietrza i z wody otrzymuje kwas azotowy, stanowiący podstawę nawozów sztucznych. Według planów i konstrukcji Mościckiego powstaje w Szwajcarji wiele fabryk.

Wytężonej i twórczej pracy na obczyźnie towarzyszyła uczonemu zawsze myśl o przyszłej Polsce, niezłomna wola uniezależnienia w przyszłości we własnem państwie polskiem *rolnictwa i przemysłu wojennego* od zagranicy. A w powstanie Polski wierzył tak mocno, że przyszłe Państwo Polskie wyłączył spod zasięgu patentów zagranicznych na swoje wynalazki, które to potem oddał wolnej Ojczyźnie jako dar pracy ducha stęsknionego za Nią.

W 1913 roku wraca do kraju i obejmuje ofiarowaną Mu katedrę elektrochemji i chemji fizycznej na politechnice we Lwowie.

Obok pracy profesorskiej zajmuje się organizowaniem instytucji naukowych, mających na celu badania naukowe w dziale przemysłu chemicznego, tworzy projekty fabryki kwasu azotowego w Alzacji i fabryki żelazocjanku w Borach pod Jaworznem. Poświęca się również studjom w dziale produkcji naftowej, owocem czego są nowe wynalazki.

W r. 1922 po odzyskaniu części Górnego Śląska Profesor Mościcki zostaje pierwszym polskim kierownikiem fabryki związków azotowych w Chorzowie. Na stanowisku tem wprawia w zdumienie Niemców, którzy ustępując wycofali wszystkich inżynierów, techników i robotników, pozabierali plany, myśląc, że Polacy nie dadzą sobie sami rady i piękne Zakłady Chorzowskie zostaną zamknięte. Nieustrudzony Pracownik uporał się ze wszystkiemi trudnościami i w przeciągu dwóch tygodni uruchomił fabrykę, ulepszył narzędzia i powiększył czterokrotnie produkcję. Robotnicy śląscy z dumą i z radością patrzyli na pracę prof. Mościckiego.

Dziełem twórczej myśli Wielkiego Uczonego jest również powstała w 1930 r. druga fabryka związków azotowych w Mościcach pod Tarnowem.

Od 1 czerwca 1926 r. pełni Prof. Mościcki służbę obywatelską jako Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej. Mimo uciążliwych obowiązków, związanych z urzędem Pierwszego Dostojnika Państwa, nie ustaje P. Prezydent

KU WOLNEJ POLSCE i w Odrodzonej Ojczyźnie.

2) Artykuły, poświęcone Wodzowi Narodu, Wskrzesicielowi i Budowniczemu Państwa, Pierwszemu Marszałkowi Polski. Józefowi Piłsudskiemu.

Sybirskim szlakiem (1887 — 1892).

Męczeńskim szlakiem praojców dotarł Piłsudski, etapami podróżując, do Irkucka. Dalsza droga do odległego o 1100 km. miejsca zesłania Kiryńska wiodła przez stepy, moczary, bagna, lasy i rzeki. Należało czekać, aż mróz skuje Lenę i bagna. Tymczasem zamknięto zesłańców w więzieniu. Gdy pewnego razu po zajściu z władzą więzienną wygnańcy, wyłamawszy drzwi, zebrali się na wspólną naradę, wpadło do celi dziesięciu żołnierzy i urządziło wśród więźniów krwawą masakrę, w której Piłudski uderzony został kilkakrotnie w głowę kolbą karabinu, wskutek czego padł zemdlony i zalany krwią. Wyniesionego na dziedziniec dopadł jeden z żołnierzy i uderzył kolbą w twarz. „Gdy nazajutrz wypuszczono nas na korytarz—pisał Piłsudski — i mogliśmy się wzajemnie obejrzeć, spostrzegliśmy, jak strasznie byliśmy zmaltretowani: wyglądaliśmy jak świeżo przytransportowani z placu boju ranni żołnierze". W dodatku skazano Piłsudskiego za „zbrojny" opór na pół roku więzienia, które odbył w Kiryńsku.

Tak niezdrowy klimat, jak i więzienie spowodowały poważną chorobę, wskutek czego przeniesiony zostaje do Tunki, miejscowości zdrowszej o łagodniejszym klimacie.

Tutaj poprawia się zdrowie zesłańca. Odcięty od świata ma czas na spokojne i głębokie zastanowienie się nad samym sobą, swym stosunkiem do ludzi i życia, nad sprawami narodowemi. W tej krainie północnej zetknął się bezpośrednio ze światem rosyjskim i poznał go do głębi. Poznał nawskroś ducha rosyjskiego, tak odmiennego i pełnego sprzeczności. Tam, na dalekim Sybirze doszedł do przekonania, *iż Polska, jeśli ma powstać, na własne tylko siły liczyć musi, że socjalizm polski musi dążyć do niepodległości Polski.* Duży wpływ wywarł też na Piłsudskim stary wygnaniec, członek Rządu Narodowego z 1863 r. Bronisław Szwarce. Tak więc Sybir stał się dla przyszłego Komendanta szkołą, w której skrystalizowała się ostatecznie ideologja walki czynnej. W r. 1892 wraca do Wilna jako dojrzały 25-letni mężczyzna.

---

w badaniach naukowych. Żywo interesuje się pracami Chemicznego Instytutu Badawczego, w bieżącym zaś roku skonstruował aparat, wytwarzający sztuczne górskie powietrze. Wynalazek ten znajdzie rozległe zastosowanie w szpitalach i lecznicach, przynosząc zdrowie i ulgę chorym. W grudniu 1934 r. obchodził Pan Prezydent 30-lecie swej pracy naukowej. Świat wiedzy uczcił wtedy Dostojnego Jubilata odsłonięciem Jego popiersia w gmachu Technologji Chemicznej Politechniki Warszawskiej oraz przez oddanie do użytku nauce polskiej dwu nowych gmachów świątyń wiedzy technicznej.

P. Prezydent chętnie odwiedza miasta, miasteczka i wioski, a u siebie na Zamku lub w letniej rezydencji, Spale, gościnnie podejmuje delegacje z całego kraju. On patrzy wtedy miłośnie na mieniące się kolorami sukmany, grające kolorami tęczy wstążki dziewcząt i słucha wesołych piosenek ludowych.

Polska darzy szczerem uczuciem miłości Swego Prezydenta i daje temu wyraz wszędzie, gdziekolwiek Głowa Państwa przybędzie. Najlepiej jednak oddamy hołd zasłudze i wyrazimy swą miłość ku Pierwszemu Obywatelowi Polski, jeśli za Jego przykładem swoją pracę i wiedzę złączymy z gorącem uczuciem miłości Państwa, pragnieniem Jego potęgi i chwały.

Redaktorem „Robotnika" — X Pawilon — Zagranica.

Rozpoczyna się dla Piłsudskiego okres wytężonej pracy konspiracyjnej. Zbliża się do ludu robotniczego oraz do partji socjalistycznej, na którą uzyskuje coraz większy wpływ oraz całkowite nią kierownictwo.

Były to lata największego ucisku „słynnych" rządów Apuchtina i Hurki, które postawiły sobie za cel całkowite zrusyfikowanie kraju. Społeczeństwo zaś ówczesne było jakby uśpione i zdawało się pogodzone z losem.

W takim to czasie *12 lipca 1894 r. pojawił się pierwszy numer „Robotnika"*, drukowany w tajnej drukarni w Lipnikach pod Wilnem. Piłsudski staje się duszą tego pisma. Jest redaktorem, zecerem, maszynistą, kolporterem w jednej osobie. Była to ciężka praca, zwłaszcza, iż należało zachować jaknajwiększą ostrożność. Drukareńka przeniesiona została z Lipnik do Wilna, a w r. 1896 do Łodzi. W każdym numerze głosił towarzysz Wiktor (pseudonim Piłsudskiego) *hasło niepodległości Polski, hasło walki orężnej. Wolna Polska — oto cel godny największych ofiar i poświęceń.* A zwracał się „Wiktor" przeważnie do chłopów i robotników, w których widział nadzieję lepszej przyszłości. Jeździł też „Wiktor" do Warszawy, Petersburga, Moskwy, Kijowa, Odessy, utrzymywał łączność z organizacjami robotniczemi. Wpływ jego potężniał, nazwisko stawało się głośne w całym kraju. „Robotnik" przenikał wszędzie, a z opinją jego poważnie się liczono. Oprócz gazety rozchodziły się po całym kraju odezwy i ulotki.

W lutym 1900 roku wykryto dzięki zwykłemu przypadkowi drukarnię, a redaktora aresztowano *i osadzono w słynnym X pawilonie cytadeli warszawskiej.* Było to wielkim ciosem dla sprawy organizacji. Nie rozpacza jednak „Wiktor", choć wie, iż grozi mu śmierć z ręki kata lub powolne konanie w katordze sybirskiej. Udaje obłąkanie, odmawia przyjmowania pokarmów, co wyczerpuje go i doprowadza do pogorszenia zdrowia. To spowodowało przewiezienie go do Petersburga. Stąd przy pomocy doktora Władysława Mazurkiewicza i organizacji studenckiej ucieka w przebraniu 13 maja 1901 roku.

Przybywszy do Kijowa, bierze udział w odbijaniu 39 n-ru „Robotnika". Następnie przez zieloną granicę w przebraniu leśnego przedostaje się do Galicji do Krakowa.

Wkrótce *wyjeżdża na Zachód:* objeżdża ośrodki pracy niepodległościowej w Anglji, we Francji i w Niemczech. W Londynie spotyka poraz pierwszy obecnego Prezydenta R. P. Ignacego Mościckiego, zawiera z nim przyjaźń, która przetrwała całe życie. Powróciwszy do kraju, nie ustaje w pracy: dwoi się i troi, odbywa narady, zakłada koła niepodległościowe, zwłaszcza wśród młodzieży. Wyjeżdża też do Królestwa, na Ruś i Litwę, aby tam rzucić hasło zbrojnego oporu przeciw mobilizacji Polaków w związku z wojną rosyjsko-japońską.

W maju 1904 r. na zaproszenie rządu japońskiego *udaje się do Tokio,* gdzie chce wyjednać pomoc Japonji w uzbrojeniu Polaków, wzamian za jednoczesne wystąpienie orężne przeciw Rosji. Niestety akcja ta została sparaliżowana przez Dmowskiego, który również się zjawił w Japonji. Przybity na duchu wraca Piłsudski do kraju.

c. d. n.

GUSTAW MORCINEK.

GWIAZDKA W SZKOLE.

Największe drapichrósty szkolne pokornieją i do trzech zliczyć nie umieją, kiedy się zbliża Gwiazdka szkolna. Już od dwóch tygodni przynoszą zadania porządnie napisane, już nie kryją się za sąsiadem, a jeżeli pan nauczyciel zapyta, to chociaż nie wiedzą, ale głoszą się i prawie na ławy wyłażą, żeby udowodnić panu nauczycielowi, że oni naprawdę wiedzą. Jeżeli jednak pan nauczyciel wskaże na taką wyciągniętą dłoń, wówczas następuje tragedja.

— Proszę. Ja wszystko wiem,lecz prawie tego nie wiem! — tłumaczy się wtedy Kania.

— Więc czemu się głosisz?

— Proszę!.. Bo ja się głosiłem jeszcze z odpowiedzią na poprzednie pytanie.

Urbach, co będzie rabinem, powiada wtedy, że Kania jest krętacz i że chce pana nauczyciela nabić w butelkę.

Gwiazdka staje się osią każdej lekcji przedgwiazdkowej. Najwięksi mądrale wysilają się, by tak pokierować tokiem lekcji, by pan nauczyciel jął mówić o Gwiazdce. Uczy pan nauczyciel od polskiego, przeprowadza jakieś ćwiczenia słownikowe lub suszy wszystkim głowę określeniem przysłówkowem, znienacka wyrywa się taki Sembol i pyta słodziutko:

— Proszę, a jak się pisze wyraz: Gwiazdka? Czy przez „de“ czy przez „te“?

Przyjdzie do klasy pan od przyrody, rozpocznie lekcje o lwach naprzykład czy o krokodylach, a wtedy Galejanka podnosi palce i zacznie niemi ruszać żywo nad płową czupryną.

— Proszę, Galejanka! — mówi pan od przyrody, uradowany bardzo, że Galejanka, co zawsze bawi się palcami pod ławą, okazuje dzisiaj takie ogromne zainteresowanie krokodylami, że się aż głosi.

— Proszę! A ja widziałam za oknem u piernikarza Bibra takiego wielkiego krokodyla z czekolady!.. A to byłoby bardzo piękne na naszem Bożem Drzewku.

Potem przyjdzie do klasy pan od fizyki. Chłopcy wnoszą na katedrę jakieś dzwonki, telefony, druty, maszyny, słoiki, butelki lejdejskie, a reszta chłopców skacze z radości, że będą dzisiaj telefonować. Potem w mig rozciągają druty po korytarzu, biegną z niemi na pierwsze piętro, następnie na parter, a jeżeli starczy drutu, to ciągną go do kotłowni, gdzie stróż szkolny, przezwany ujcem, pali pod kotłami.

Ujec za głowę się łapie, klasowi majsterkowie zaś montują aparat telefoniczny w kotłowni, a gdy już wszystko gotowe, zaczyna się lekcja. Wtedy zawsze powstaje bójka w kotłowni, bo każdy z chłopców pragnie powiedzieć chociażby jedno słowo do telefonu. Wiedzą, że po drugiej stronie, w klasie na drugiem piętrze, słuchają dziewczyny, więc trzeba koniecznie powiedzieć jakiś dowcip.

— Kto jest przy telefonie? — woła w klasie czarnooka Medka.

— Tu jest Metza-gołębiarz!.. A kto mówi?

— Tu Medka Urbischówna.

— Serwus, Medka!.. — wrzeszczy do telefonu Metza.

— Serwus, Metza!.. A gołębie ci zdechły?

— Poczekaj, ja ci dam: zdechły gołębie!.. — grozi Metza. Rychło jednak opanowuje się i tak zaczyna:

— Ty, Medka!.. Co robi pan nauczyciel?

Medka zerka zakłopotana na pana nauczyciela i waha się z odpowiedzią. Nie wypada przecież mówić o nim, kiedy stoi tuż przy katedrze.

— Proszę!.. — zwraca się do niego. — Bo Metza pyta się, co pan nauczyciel robi?

— Zapytaj się go, co chce? Lecz ty już nie. Teraz inna. Ty, Rogolówna!

Rogolówna chwyta nieufnie słuchawkę, przysuwa drobne usta do muszli telefonu i piszczy:

— Czego chcesz, Metza?

— Powiedz panu nauczycielowi, że ujec już przyniósł choinkę. Taką dużą jak topolę. Leży na podwórzu! Zapytaj się, kiedy będzie ta Gwiazdka?..

Rogolówna zgłasza panu nauczycielowi sprawozdanie Metzy o choince.

Przyjdzie wkońcu pan od rysunków, postawi na stole wypchaną sowę o jednem oku i o wyskubanym ogonie.

— Choinki rysujemy!.. Choinki!.. — wrzeszczy klasa.

Zaczyna się więc rysowanie choinek. Choinki są wtedy ogromnie zielone, na ich szczycie sterczy olbrzymia gwiazda promienista, między gałązkami zapalają się liczne świeczki, a koło świec wyrastają okręty, samoloty, lalki, a nawet buty.

Buty wyrysował Foltyn, gdyż jest na utrzymaniu u dalekiego krewnego, który nie chce kupić chłopcu butów. Foltyn chodzi do szkoły w starych buciorach, powiązanych sznurkiem. Kiedy pragnie rozśmieszyć chłopców, siada na ławie i odciąga podeszwę.

— Moje buty chcą żreć!.. — woła rozbawiony. — Patrzcie, jak pyski otwierają!

Istotnie odsuwane podeszwy czynią wrażenie kłapiących pysków wilczych. Z ich czarnej głębi wysterkują czarne palce.

Foltyn więc marzy o butach. Wymalował je teraz na choince, wysokie, z cholewami, a do obcasów domalował wielkie złote ostrogi.

— Takich butów ani cesarz nie ma! — chwali się, pokazując sąsiadom swój rysunek.

— A ty będziesz miał? — pytają koledzy.

— Będę! Bo powiedział pan kierownik. Już się teraz od trzech dni uczę historji, a wczoraj napisałem wszystkie zadania! „Stary" mnie zbił paskiem, że palę naftę, ale ja potem poszedłem do chlewa ku krowom, zapaliłem latarnię, a w latarni była świeca, i tam napisałem zadanie. Tylko trochę mi się zalało, bo Strokula mi się patrzyła, co to robię, i chciała powąchać zeszyt, a miała pysk uśliniony, i ślina jej kapła z pyska na moje zadanie i już był żyd w zeszycie, taki jak byk.

I rozbiega się po szkole niezwykła nowina o krowie Strokuli, jak pomagała Foltynowi pisać zadanie, a pośliniła mu je niechcący. Jako głupia krowa. Dzieci opowiadają tamtą historję po wszystkich klasach, a Foltyn chodzi dumny w swoich powiązanych buciorach. Jedynie złośliwy Banot, przezwany Banotitusem, chciał się popisać niemądrym dowcipem i zawołał podczas przerwy:

— Wiecie, chłopcy, czemu krowa wąchała jego zadanie?

— Czemu? Czemu?

— Bo myślała, że to są kapuściane liście!

Dowcip „nie chwycił". Opinja klasy osądziła na poczekaniu, że to głupi dowcip, że gdyby tak Banot miał pisać zadanie w chlewie przy krowach, toby się zbeczał, a nicby nie napisał. I gdyby on miał takie dziurawe buty, powiązane sznurkami, jakie posiada Foltyn, toby wiedział, jak to jest drugiemu. Medka zaś walnęła piórnikiem po głowie kudłatego Banota, a kiedy Banot chciał jej wrócić z nawiązką, rozpoczęła się sroga batalja a w rezultacie Banot beczał w ławie przez całą lekcję polskiego, a Schantzer, mały żyd o gołębiem sercu, niebieskich oczach i niepospolitej odwadze, kiedy przyjdzie bronić słabszych trzymał pachnącą chusteczkę na rozbitej wardze. Dziedzic zaś napisał na kartce: — Brawo Schantzer! Tyś jest pożądny żyt! — i posłał ją pod ławką Schantzerowi.

— Proszę! — mądrował teraz Macura, co będzie pastorem.—Ja to pię-

knie rozsądzę! Bo ja już mam praktykę. Pan nauczyciel zgodził się, a Macura zaczął, wytarłszy najpierw nos z hałasem do chusteczki.

— Proszę, to było tak...—zaczął i długo tłumaczył cały przebieg zajścia. A kiedy wszystko opowiedział, taki wyrok wydał:

— Banot jest głupi, bo się naśmiewa z Foltyna. A Foltyn jest sierota i wszystko. A Schantzer jest dobrym chłopcem i stanął w obronie Foltyna. I dał w pysk Banotowi. A Banot mu wrócił. Ale winę ponosi Banot, bo pierwszy zaczął. A Schantzer tylko bronił słabszego. On jest... on jest...

— ...dżentelmenem! — podrzucił Urbach.

— Tak, on jest dżentelmenem! Więc niech teraz Banot przeprosi Foltyna za te kapuściane liście, a potem Schantzera, że mu rozbił wargę, a Schantzer zaś przeprosi Banota i koniec!

I tak się stało. Od wyroku Macury nie było bowiem apelacji. Banot przeprosił Foltyna i Schantzera, a Schantzer przeprosił zaś Banota i już była zgoda w klasie. A ponieważ Banot miał na czole dużego, sinego guza, i wciąż chlipał i pociągał żałośnie nosem, Schantzerowe serce nie wytrzymało.

— Nie becz jak stara krowa!.. — pocieszał go dobrotliwie. — Jutro ci przyniosę trzydzieści metrów szpagatu dla twojego latawca.

— Przyniesiesz?

— Przyniosę! A już nie becz! A tego guza namydlij sobie, a potem nożem, tak napłask przejedź, to ci zniknie! No już!

Banot zgodził się. Schantzer więc napluł Banotowi na guza, pomydlił, a potem kilka razy przejechał scyzorykiem napłask i już było wszystko dobrze, chociaż guz nie zniknął.

Najbardziej cieszy się na Gwiazdkę mały Smugała. Chudy, blady, jakby stale zziębnięty, o cienkim, długim, zaczerwienionym nosie. Siedzi w ławie wystraszony i patrzy na świat jakby ogromnie zdziwiony, jakby go pierwszy raz widział. Stale zapomina książkę i kajet, i stale zapomina także przynosić zadania. Zawsze podczas przerwy pędzi do domu po zapomnianą książkę czy zeszyt i wraca do klasy zziajany i znowu ogromnie wystraszony.

— Czemu nie popatrzysz w domu na podział lekcji?—pyta nieszczęśliwy już pan nauczyciel.

Smugała wstaje, połyka ślinę tak mocno, że mu aż grdyka skacze i wytrzeszczony patrzy w pana nauczyciela.

— Proszę! zabiera wtedy głos jego kolega Schantzer. — To jest dobry chłopiec. Tylko on mieszka w domu sierocym, a tam niema on takiej opieki, jak ja naprzykład.

Raz podszedł do stołu, nachylił się do pana nauczyciela i szepnął:

— Proszę mu nic nie mówić, że nie ma zadania. Bo on umrze

— Dlaczego ma umierać? — dziwi się pan nauczyciel.

— Bo on ma suchoty... On umrze!.. — szepnął znowu, a jego błękitne oczy stały się jakieś ciepłe, ogromnie dziewczęce.

Urbach widział tę scenę. Nazajutrz nie było w szkole Schantzera.

— Proszę! – zaczął znowu nieproszony, kiedy pan nauczyciel notował Schantzerową nieobecność w katalogu.

— Cóż znowu?

— Proszę! Schantzer kiedyś zbankrutuje!

— Dlaczego?

— Bo to jest też żydek, jak i ja, a on ma takie miękkie serce! A jeżeli chce być kupcem, to nie może mieć miękkiego serca, bo zbankrutuje w ciągu miesiąca!

— Proszę! — odezwała się teraz Galejanka. — Ja mu coś powiem!

— Powiedz! — zgodził się pan nauczyciel.

— Hy, głupi! A chce być rabinem! A czy ty nie masz miękkiego serca?

— Ni! — wrzeszczy zaperzony Urbach.

— Hy, a nie dałeś przeszłego roku naszemu ujcowi kalesonów i krawatki? Co? A też to było na Gwiazdkę.

— Tak! Tak! —przypomniała sobie cała klasa. — Urbach ofiarował ujcowi kalesony i krawatkę na Gwiazdkę! A więc też ma miękkie serce!

Pokonany Urbach poprawił spodnie na brzuchu, mrugnął kilka razy i usiadł w ławie, milcząc już przez całą lekcję. Medka Urbischówna mówiła, że teraz martwi się, iż za miesiąc zbankrutuje. Macura zaś, co będzie pastorem, dodał sentencjonalnie, że lepiej zbankrutować, aniżeli mieć twarde, kamienne serce. Coś tam jeszcze chciał powiedzieć o uchu igielnem, ale mu to się pomieszało z wielbłądem i wszyscy zaczęli się śmiać. Powiedział bowiem, że igła przejdzie przez ucho wielbłądzie, lecz reszty już nie skończył, bo powstał ogromny wrzask.

— A cobyś chciał na Gwiazdkę? — zapytał pan kierownik Smugałę.

Smugała popatrzył zdziwiony na pana kierownika, a potem szepnął:

— Proszę! Ciepłą koszulę...

— ...bo marznie w takiej cienkiej koszuli! — poparł go Schantzer. — A sweter teżby mu się przydał! — jęły już wołać dziewczyny.

— A szal na kark! A buty! A ubranie! — wołali już wszyscy.

— ...i chusteczka do nosa! — dorzucił wkońcu wytworny Gołyszny.

Przyszła nareszcie Gwiazdka. Nikt z dzieci nie mógł się doczekać, skoro skończy się tamto opowiadanie na scenie o Jezusku i deklamacje przed choinką. Żeby to już był koniec wszystkiemu, bo strucle tak pachną, że aż ślinka idzie, a na stołach piętrzą się pacuszki z orzechami, jabłkami i piernikami, a na drugim stole jeszcze większa kupa butów, ubrań, bielizny i swetrów. Pod oknem zaś pali się choinka miljonami świec, a papierowe aniołki fruwają na najwyższej gałązce i trzymają w dłoniach wstęgę z napisem: — „Gloria in excelsis Deo“!..“ A te pierniki, i łańcuchy kolorowe, i cukierki w złotych papierkach, i orzechy, i wszystko!.. Aż w brzuchu burczy na ich widok!..

Nareszcie się skończyło. I przemowa, i deklamacje, i kolędy.

Foltyn pieścił śliczne buty z cholewami, wąchał je i podsuwał każdemu pod nos, żeby również trochę powąchał. Bo buty strasznie ładnie pachną skórą i migdałami.

Smugała z czerwonym nosem uginał się znowu pod brzemieniem ubrania, swetra, bucików, szala i chusteczki. Pociągał nosem i łypał wystraszonemi oczami.

Urbach zaś podszedł do ujca, stojącego na uboczu i, wtykając mu do kieszeni butelkę rumu i paczkę herbaty, szeptał:

— Weźcie se, ujcu, a nie mówcie nikomu, boby mówili, że zbankrutuję! Że jako żyd mam za miękkie serce. Weźcie se!

CHORZOWIACY.

Siedemdziesięciu ich było. Choć pobyt mój u nich trwał bardzo krótko, bo wszystkiego dwie godziny, miałem wkońcu wrażenie, że nie od dziś znam się z nimi, że żegnam kogoś, z kim przeżyłem dłuższy czas i kogo nie od dzisiaj dopiero, ale już dawniej pokochałem tak, jak kochali się oni wzajemnie i swych troskliwych wychowawców. I choć tak długi czas od tych odwiedzin upłynął, mile go wspominam, i żałuję, że w poprzednim numerze brakło miejsca i nie mogłem o kochanych Chorzowiakach napisać. Czynię to teraz w przeświadczeniu, iż lepiej późno, niż wcale, i obiecuję każdemu z Was przesłać po jednym egzemplarzu „Powszechniaka“. Cieszyłbym się bardzo, jeślibym tem sprawił radość szczebiotliwym „jaskółkom“, skrzętnym „pszczółkom“ i zwinnym

Dawne zwyczaje ludowe zapustne

w Zagłębiu Dąbrowskiem

W dawnych czasach po wioskach i miastach Zagłębia Dąbrowskiego zachowywano i pielęgnowano odwieczne tradycje i zwyczaje ludowe, związane z pewnym okresem roku, lub poprzedzające główniejsze święta. Tradycje przechodziły z pokolenia na pokolenie, trwały wieki, aż w pewnym momencie zaczęły zanikać, szczególniej na tarenie Zagłębia Dąbrowskiego. Wielka to szkoda, bo to przecież skarby naszej kultury minionych wieków, to bogactwo ducha całego narodu, to spuścizna po naszych pradziadach.

Trudno dziś odgadnąć, co spowodowało zanik tych przepięknych tradycyj i zwyczajów, — ale naszym obowiązkiem jest dążyć do tego, aby zpowrotem odżyły w Polsce Niepodległej, a tem samem wyparły wszystkie naleciałości zwyczajowe pochodzenia obcego, które zaśmiecają nasze życie.

Takiemi zapomnianemi zwyczajami, to t. zw. *zwyczaje zapustne, Zapustami* nazywamy czas od *tłustego czwartku* do *wstępnej środy*. Okres ten był okresem radości i wesela, zabawy i tańca, dobrego jadła i godziwego napitku. Weseliły się dzieci, bawiła się młodzież, radowała się starszyzna. Po wioskach i miastach zagłębiowskich było rojno, gwarno, przy śpiewie, muzyce i tańcach. Bawiono się ucztowano po domach i gospodach, ale bez awantur, bijatyki.

Był kiep ten gospodarz czy mieszczanin, który na *zapusty* nie uśmiercił wieprzaka, albo przynajmniej nie zaopatrzył się w kilka metrów kiełbasy. Gospsosie *kręciły* pierogi z kapustą i serem, a bogatsze wypiekały *trzaskacze* (chróst) Nie obeszło się bez godziwego napitku. W *zapusty* nawet kobietom i dziewczynom wolno było się napić kubek lub dwa miodu, piwa czy wina. Niektóre z nich, co to cały rok nie miały w ustach żadnego trunku, po kubku jakiegoś trunku, krzywiły się jak piątek na sobotę, spluwając przytem jakby po piołunie, ale że to *zapust*, to przecież trzeba było.

Z okresem *zapustów* łączyły sie rozmaite zabawy. W Siewierzu, Żarkach, Włodowicach słynął t. zw. *babski comber.*

Już z samego rana rynek napełniał się kobietami. Tu rozpoczynały one

---

„wiewiórkom, groźnym „wilkom", „orłom, sokołom" i chyżym „jeleniom", co to po harcersku wiodły życie na kolonjach w starożytnym Sławkowie.

Niechaj sobie przypomną ten czas, w którym używali swobody, hasali po szmaragdowej łączce i przeglądali się w krynicznej Przemszy Białej, czas, w którym byli wszyscy jedną rodzinką. — Niech Janek Frajno, Antoś Skowronek, Ewald Bugiel, August Pazdzior, — dzielni zastępowi, i Helenka Mruganówna, Agnisia Bulanka i Terenia Waleczkówna — zastępowe dzielne, przypomną sobie, jak prężyli się przy raporcie i z dumą meldowali pani Kierowniczce, że „wszystko w porządku", jak zresztą zawsze było. A mała Agnisia Smażochówna i grzeczny Romuś Pietruszka, co czytać jeszcze nie umieją, niech wezmą pisemko w rączki i przypomną sobie, jak deklamowali mi piękne wierszyki: „Kto ty jesteś? — Polak mały" i inne. A wszyscy „koloniści" od siedmio do siedemnastolatków ze wspomnieniem kolonij będą również wspominać i tych, dzięki którym było im tak dobrze, tych, którzy troskliwą opieką ich otaczali i sercem darzyli gorącem. A więc przedewszystkiem dobrą panią Kierowniczkę, Janinę Piwowarową, potem druhnę Ziutę Pogorzelską i druha Śladka, co z oddaniem i bezinteresownie prowadzili kolonje T-wa „Opieka".

Pozdrawiam Was, mili Chorzowiacy, jako znajomych ze Sławkowa i witam w Was nowych czytelników „Powszechniaka", którzy przyrzekli, że po otrzymaniu pisemka NAPEWNO napiszą. A więc czekam!

L. B.

spacery i tańce, poczem następował poczęstunek, a wreszcie chwytanie przechodniów, kręcenie nimi jakby *montewką* od barszczu, lub *warzechwią* od jadła, a czasem nawet jak *miotłą*. Zwykle tej zabawie towarzyszyły grzmoty śmiechu, huragany radości i salwy oklasków. Każdemu pochwyconemu w babskie obroty, nie wolno było się obrażać, ale bo też zabawa nigdy nie przekraczała granic przyzwoitości.

Babski comber sięga czasów średniowiecznych. Ponoć jakiś tam burmistrz w pewnem mieście strasznie dokuczał mieszczanom, a szczególnie straganiarkom i przekupkom. Kobiety nienawidziły go srodze. Gdy tenże burmistrz zmarł nagle w tłusty czwartek, to opuściły swoje stragany i zaczęły z radości tańczyć po całem mieście, goszcząc się przytem nawzajem.

Po wsiach Zagłębia główną zabawą w *zapusty* było *ciągnienie kloca*. Kloc, uwiązany na łańcuchu, wleczono od domu do domu. Po drodze chwytano dziewczęta i zmuszano je do wleczenia kloca. Schwytane, musiały się wykupywać kiełbasą. jajami, serem i t. p. Zakończeniem zabawy były tańce w gospodzie pod dozorem starszych, na których rej wodzili chłopcy, dokuczając w rozmaity, ale przyzwoity sposób dziewczętom. Najwięcej dokuczano złośnicom, zazdrośnicom. Obraza była niedopuszczalna.

Inną zabawą było chodzenie z *niedźwiedziem*. Grupa parobczaków, składająca się z siedmiu osób, przebrawszy jednego z pośród siebie za *niedźwiedzia* i jednego za *babę-żebraczkę*, wyruszała na wieś. Asysta *niedźwiedzia* składała się z *baby-żebraczki*, dwóch muzykantów, chłopaka noszącego kosz na dary i dwóch t. zw. *studantów* (studentów-uczniów), którzy bezpośrednio opiekowali się produkcjami tanecznemi *niedźwiedzia*. Ubranie *studantów* składało się z białych wypuszczonych na spodnie *koszul* i wielkich *papierowych czapek*, ozdobionych kolorową bibułą. Orkiestra składała się ze skrzypek i małego bębna.

Przy wejściu do chaty gromadka śpiewała:

Dobre gospodarze prosim się nie gniewać,
Że my tutaj przyszli krakowiaka śpiewać.

Po piosnce *niedźwiedź* rozpoczynał *cudaczne* tańce, a *baba-żebraczka* prosiła o dary.

Najwięcej hałasu i radości w *zapust* było w okolicach Bzowa, Grabowej, Karlina i Niegowonic, gdzie siedziała *zagrodowa szlachta*, która bardzo hucznie obchodziła zapusty.

Istniał tu zwyczaj t. zw. *pogrzeb grajka*. W ostatni dzień zapust wywożono jakiegoś *muzykusa* na taczkach w pole i przy muzyce wywracano go, rzucając równocześnie w niego woreczek z popiołem i przywiązując mu do skrzypiec sznureczek, który na drugim końcu był przywiązany do ogona kociego. Po tej ceremonji wracano do domu, gdzie dziewczęta przed samą północą żegnały *zapust* żałośliwym śpiewem:

Ostatni, zapuście!
Ja cię nie opuszczę,
Jedna szynka w grochu,
A druga w kapuście

Na ostatki gospodarz domu wnosił śledzia, uwiązanego na kiju i worek z popiołem, zaś gospodyni postny żur.

Było jeszcze moc innych zwyczajów, lecz wszystkie przepadły w niepamięci.

M. Kantor-Mirski.

MINUTY GROZY

Zdzich złożył książki, odsunął kałamarz i, oparłszy głowę na dłoni, począł rozmyślać.

Wczesny zimowy wieczór sączył się do pokoju poprzez pokrywające się szronem szyby. Zdzich lubi tę szarą godzinę. W pokoju jest ciepło, spokojnie i przytulnie. Zdzich marzy...

Ale nagle w wątek rozmyślań chłopca wplata się jakiś cichy ledwo uchwytny warkot. Zdzich unosi leniwie głowę i nadsłuchuje. Warkot przybliża się, potężnieje, aż wreszcie przechodzi w zapamiętałe wycie.

Nim jednak chłopiec zdążył podnieść się i spojrzeć przez okno na ulicę, wieczorny mrok przeszywa oślepiająca błyskawica, a w ułamek sekundy później, ogłuszający huk wstrząsa ścianami domu. Równocześnie z dołu dobiega go przeraźliwy krzyk ulicznych przechodniów.

Zdzich doskoczył do okna. Zdębiał. Na środku ulicy kilkanaście ludzkich postaci wije się z bólu w przedśmiertnej agonji. Nikt nie spieszy im jednak na ratunek. Przechodnie w okropnej panice uciekają na wszystkie strony. Dokoła rozlegają się jęki, nawoływania i bezładne, nabrzmiałe przerażeniem okrzyki.

Zdzich trzęsie się jak w febrze. Nie rozumie wprawdzie przyczyny tego wszystkiego, wie jednak, że stało się coś strasznego.

W chaos krzyku ulicy wpada znów ten sam co przedtem warkot i zlewa się z wyciem syren, z metalicznym dźwiękiem niewidzialnych gongów.

— Łomot — Błysk rozdziera ciemności, a przy jego jaskrawem świetle wyrasta na środku jezdni głęboka wyrwa. I znów paniczny, wezbrany bezgranicznym lękiem okrzyk bezładnej masy ludzi, znów wijące się w ostatniej agonji sylwetki przechodniów zaściełają ulicę.

Zdzich zakrył oczy dłonią, aby nie patrzeć na tę straszną tragedję, jaka rozpętała się tam, na dole, u stóp jego kamienicy. Słyszy tylko coraz to nowe wybuchy, następujące teraz szybko jedne po drugich i jęki... straszne jęki...

Spojrzał w górę. Na tle wieczornej zorzy widzi ciemne sylwetki stalowych ptaków o długich, nieruchomych skrzydłach... samoloty.

Zdzich zrozumiał: — napad lotniczy. Spojrzał wdół. Biały gęsty tuman, wolno pełznący szerokiem korytem ulicy zakrył już wszystko. Przedzierają się jeszcze tylko przez niego jęki i głosy rozpaczy.

— Boże!... matka, ojciec, rodzeństwo... — błyskawice oszalałych myśli przebiegają przez głowę chłopca, przypominając mu, że jego najbliższi znajdują się gdzieś tam, na ulicy. Wyszli przecież przed chwilą...

Zdzich zrywa się i biegnie na dół. W tej samej jednak chwili, kiedy dopada schodów, rozlega się nowy ogłuszający trzask tuż pod bramą domu i gęsty, żółtawy tuman pełznie powoli wzdłuż korytarza.

— Gazy... droga do ucieczki zamknięta... — Chłopiec w tej jednej chwili zrozumiał całą grozę. Chroni się do mieszkania, zamykając drzwi szczelnie za sobą.

Ale złowrogi, śmiercionośny tuman pełznie już wokół domu, czepia się okiennej framugi i poprzez wybite szyby zagląda do pokoju. Jeszcze chwila i chłopiec czuje już w płucach pierwsze objawy zatrucia... Krztusi się,,, kaszle. Straszny, nieopisany ból przewierca go na wylot... Śmierć nieuchronnie przybliża się do niego, spoglądając na chłopca przerażającą głębią oczodołów.

— Już koniec... Boże!...

Zdzich czuje gwałtowne szarpnięcie za ramię. Otwiera oczy. Nad nim stoi uśmiechnięta matka, która snać przed chwilą wróciła z miasta.

Chłopiec przeciera zaspane oczy. — A więc to sen tylko... — Westchnienie ulgi wyrywa się z piersi Zdzicha.

— Spotkałam na ulicy Janka — mówi matka. — Wracał z zebrania szkolnego koła Lopu. Żalił się, że nie chcesz zapisać się na członka tej pożytecznej organizacji.

— Najpożyteczniejszej, mamusiu —

Jak naszej szkole założyliśmy kółka.

— Dzieci! Wiecie co? Dzisiaj poświęcamy pierwszą lekcję na zorganizowanie dwóch kółek: krajoznawczego i przyrodniczego rzekł pan nauczyciel do chłopców.

— Proszę, a jaki cel mają te kółka? Chudy Krużołek, który się zawsze do wszystkiego wtrąca, woła z ławki. Wtedy zagniewany nauczyciel wykrzyknął:

— Trzymaj język za zębami!

Potem zapytał chłopców, czy chcieliby te kółka zorganizować. Chłopcy zaczęli krzyczeć, że tak, chociaż im to bardzo nie sprzyjało. Nie mówili jednak nic, gdyż cieszyli się z odpadnięcia pierwszej lekcji.

Potem odezwał się pan nauczyciel.

— Więc kiedy tak, to zaczynamy! Słuchajcie, chłopcy! Najpierw muszę wam wytłumaczyć co oznacza „Kółko krajoznawcze“ i „Kółko przyrodnicze“! Otóż: „Kółko krajoznawcze“ jest to kółko, które zajmuje się poznawaniem kraju i w tym celu będzie urządzało różne wycieczki. „Kółko przyrodnicze“ zajmuje się natomiast poznawaniem przyrody.

— A co oznacza kółko? Ja tego nie rozumiem! Może to kółko z drzewa!—wykrzyknął Bienias, który nigdy nie usiedzi spokojnie w ławce. Dzieci wybuchnęły śmiechem, a rozgniewany pan nauczyciel wytłumaczył Bieniasowi, że członkowie tworzą „Kółko“, czyli zgromadzenie.

Potem zaś zapytał dzieci:

— Kto chce należeć do „Kółka krajoznawczego“, a kto do „Kółka przyrodniczego?

Okazało się, że bardzo mała liczba chłopców okazała gotowość. Pan nauczyciel polecił wójtowi Klusowi, by spisał wszystkich członków „Kółka krajoznawczego“ i „Kółka przyrodniczego„.

Po oddaniu spisu członków nauczycielowi napisał grubo kredą na tablicy:

— Dzisiaj zebranie „Kółka krajoznawczego“ o godz. 1.30.—Już o godz. 1-ej zaczęli się chłopcy powoli schodzić. Przyszedł Klus i rzekł:

— Dzisiaj będzie tylko krótkie zebranie. Będziemy wybierali prezesa i sekretarza. Kto kogo proponuje?

— Pierwszy odezwał się Bienas:

— Ja proponuję Klusa na prezesa, a Krużołka na sekretarza!

— Kto godzi się na to? — zapytał wójt.

Wszyscy podnieśli ręce.

Klus polecił sekretarzowi, ażeby zakupił dwa zeszyty. Pierwszy na pisanie sprawozdań z wycieczek, a drugi na protokoły.

Potem wszyscy poszli do domu.

Nazajutrz odbyło się zebranie „Kółka przyrodniczego“, tak samo jak „Kółka krajoznawczego“.

Odtąd co tydzień odbywały się zebrania.

Praca wrzała.

Pewnego razu Bienias powiedział nauczycielowi:

— Chcielibyśmy sobie zorganizować jeszcze jedno kółko, a mianowicie „Kółko techniczne“.

Pan nauczyciel zgodził się na to. Zaraz w czasie przerwy spisał Bienias tych, którzy chcieli zostać członkami.

— — — — — — — — — — — —

— Odbywały się zebrania jedno po drugiem, a pan nauczyciel często dowiadywał się, czy chłopcy sumiennie spełniają swoje obowiązki.

Gołyszny Gerhart
kl. VIIa (Skoczów).

---

poprawia Zdzich i spuszcza oczy z zawstydzeniem.

— No więc?...

— Od jutra będę najgorliwszym, najczynniejszym członkiem Lopu, — dodaje chłopiec — bo choć we śnie, to jednak spojrzałem w oczy niebezpieczeństwu, o jakiem nie miałem dotąd pojęcia, a które tylko Lop potrafi zażegnać... Przekonasz się, mamusiu...

A. Gr.

ABISYNJA.

Położenie, powierzchnia.

W środkowej części północno-wschodniej Afryki leży jedno z najstarszych państw chrześcijańskich, Abisynja, której początek leży w pomroce tysiącleci. Powierzchnia tego kraju wynosi 1.200.000 km^2, a więc cztery razy więcej, niż Włoch (3 razy większa od Polski), ludności posiada tylko 12 miljonów podczas gdy Włochy 42 miljony (Polska 33 milj.).

Abisynja stanowi ogromne tarasowate płaskowzgórze, wysoko wzniesione nad poziom morski. Po terasach pną się łańcuchy górskie, a powierzchnię rozrywają głębokie na setki metrów jarowate doliny. Wzniesienie, góry, czynią z Abisynji jakby twierdzę przyrodzoną. Chociaż leży ona blisko mórz, dostępu do nich jednak nie posiada, ponieważ nadmorskie tarasy posiadają Włosi, Anglicy i Francuzi.

Klimat, flora i fauna.

Byłby to kraj niezmiernie upalny, gdyż leży w najgorętszym pasie ziemi, jednak wysokie wzniesienie oraz gwałtowne i długotrwałe deszcze łagodzą upalną ciepłotę. Klimatów ma Abisynja kilka: na każdym tarasie inny. W pasie najniższym, najgorętszym (do 1600 m.) rosną rośliny tropikalne, uprawia się kawę, bawełnę, indygo, trzcinę cukrową, ryż, tytoń, kukurydzę, drzewo gumowe. W bagnistych lasach tamtejszych, w gąszczach palm giętkich, długich ljan, bambusów i innych drzew podzwrotnikowych gnieżdżą się słonie i nosorożce. Na południu spotyka się po lasach i rozłogach zebry, lwy, lamparty, hieny, bawoły, małpy, dziki, żyrafy, antylopy i węże.

Wyżej wznosi się pas, zwany winnym, najżyźniejsza część Abisynji, kraj wiecznej wiosny. Uprawia się tu pszenicę, która plonuje dwa razy do roku, piękne warzywa, wyborowe wino, drzewka oliwkowe i kawę.

Najwyższy pas Abisynji, zwany Dag (Deka) albo kraj wysoki (od 2200 — 4400 m.) ma ciepłotę zbliżoną do naszej. Uprawiają tu (niżej) proso, koniczynę, konopie i dużo jęczmienia. Abisyńczycy hodują bydło, krowy, drób i gołębie. Wsie abisyńskie roją się od pszczół.

Plagą całego kraju są węże, od jadu których ginie sporo ludzi i zwierząt. Postrachem bydła i pasterzy jest owad, podobny do pszczoły, zwany zimb.

Rolnictwo nie jest jednak rozwinięte, bogactwa naturalne kraju niewyzyskane. Abisynja posiada złoto, platynę, drogie kamienie, naftę, żelazo, miedź, cynę, prawdopodobnie węgiel i wiele innych.

Ludność, kultura.

Kraj zamieszkuje wiele plemion różnorodnych rasowo i mówiących różnemi językami. Abisyńczycy są naogół średniego wzrostu, wysmukli, cery jasno czekoladowej, są odważni, zamiłowani w wojnie, gwałtowni, okrutni dla wrogów. Religja ich należy do wyznań chrześcijańskich, jednak wiele zwyczajów i obrzędów zapożyczyła od żydów (płaczki), mahometan. Są też liczne sekty mahometańskie i pogańskie.

Kultura i cywilizacja stoją bardzo nisko. Szkół, ani innych urządzeń oświatowych, także szpitali, prawie niema. To samo można powiedzieć o drogach i innych środkach komunikacji. Jedyna kolej, łącząca Addis-Abebę z portem francuskim Dżibutti, należy do Francuzów.

Ludność żyje nędzy, potrzeby jej są naogół niskie. Dotychczas uprawiane jest poddaństwo, a nawet—pokryjomu—niewolnictwo. Miast jest niewiele, wyglądają jak duże wsie. Stolica liczy 70 tysięcy mieszkańców. Chaty i kościoły budują Abisyńczycy kolisto, a dachy kryją strzechą w kształcie stożka.

POTAŃCÓWKA

(Z wędrówki żeglarskiej)

— A to heca! Burza jak amen w pacierzu! — krzyknął Wędrowny Sokół, jadący na przedzie.

Nasza „wiara“ nie przeraziła się, okryliśmy się tylko płaszczami i cztery kajaki jak sokoły chyżo mknęły wdal.

Nie ujechaliśmy 200 metrów, gdy odezwał się znów „Wędrowny Sokół“: — Chłopcy, zaraz będziemy mieli potańcówkę!

Ledwo to powiedział, zerwał się silny wiatr, woda dotychczas spokojna, zaczęła falować coraz silniej, aż wkońcu fale tak były wysokie, że kajaki nasze przechylały się to w jedną, to w drugą stronę. Chwilami zdawało się, iż już, już się wywrócą, lecz zawsze wracały do równowagi, kierowane wprawnemi dłońmi.

Po chwili niebo rozdarła błyskawica... druga, trzecia, pioruny poczęły bić jeden za drugim. Na rzece zrobiło się istne piekło. Wycie wiatru, szum wody, bicie piorunów, wszystko to zlało się w jeden straszny ryk. Lecz nad wszystkiem górowała pieśń:

„Hej, my żeglarze,
Jak los rozkaże“...

KRONIKARZ

Siedmiu uczestników Zastępu Irdjan 7 drużyny im. Zawiszy Czarnego przy szkole im. Słowackiego w Kaliszu wybrało się w ub. wakacje na wędrówkę żeglarską. Zabrali dwa kajaki i żaglówkę. Opuścili Kalisz 12 lipca, kierując się kajakami w górę Prosny do Praszki. Po przewiezieniu kajaków do Krzepic popłynęli Lis Wartą, potem Wartą i przybyli do Częstochowy. Stąd pieszo udali się do Zagłębia Dąbr., a kajaki przesłali koleją. W Dąbrowie zatrzymali się w szkole Nr. 3 kilka dni, w czasie których zwiedzili Zagłębie. Od Mysłowic rozpoczęła się ich dłuższa podróż wodą. Przemszą do Wisły i Wisłą hen wdół do Warszawy, potem Bzurą, Nerem i Wartą aż do rodzonego miasta. Po drodze zwiedzili wiele miejscowości. W Krakowie oddali hołd Marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu, odwiedzając kryptę św. Leonarda i biorąc udział w sypaniu kopca na Sowińcu. Powrócili do Kalisza na początku września.

Ojczyznę wolną pobłogosław, Panie.

Tak kończy się druga częć pieśni „Boże, coś Polskę“ i nie wolno słów tych zmieniać według własnego uznania. Tymczasem słyszy się w kościele osoby, śpiewające: „ojczyznę naszą“ lub „ojczyźnie naszej“, „ojczyźnie wolnej“, „zachowaj nam Panie“ i t. p. Tekst takich pieśni, jak „Boże coś Polskę“, jest ustalony i zmiany są niedopuszczalne.

Wojsko, cesarz.

Kraj zachował niepodległość dzięki obronnemu położeniu i bitnej ludności. Wojsko i policja, chociaż niezwykle odważne i dzielne w walce, jest słabo uzbrojone. Mało mają karabinów, armat, tylko kilka samolotów. Nawet na paradach wojsko występuje... boso. Chociaż oddzielne plemiona często wojują ze sobą, w obliczu niebezpieczeństwa szybko się jednak godzą.

Władza w Abisynji spoczywa w rękach cesarza, zwanego „Negus-Negesti“, czyli królem królów. Obecnie panujący cesarz Heile Salassie wywodzi ród swój od żydowskiego króla Salomona i abisyńskiej królowej Saby.

Abisynja prowadzi obronną wojnę z Włochami. Cały świat śledzi jej przebieg z wielkiem zainteresowaniem. Nie łatwo jest zdobyć taki kraj, jak Abisynja. Niektórzy twierdzą, iż państwo to może walczyć z napastnikiem kilkanaście lat.

Sprostowanie. W poprzednim numerze w artykule „Włochy i Abisynja“ na stronie 15 w 2 szpalcie w 3 wierszu powinno być: wieku, a nie: roku.

GAZETKA „POWSZECHNIAKA"

Z Polski.

* W styczniu odbyła się w Warszawie uroczystość wręczenia biretu kardynalskiego nuncjuszowi w Polsce, ks. Marmaggi'emu przez P. Prezydenta R. P.

* 30 stycznia ogłoszony został w Dz. U. pełny tekst ustawy amnestyjnej, na zasadzie której 22.000 więźniów odzyskało wolność.

* W grudniu ub. r. zmarł w Radomsku ostatni w mieście weteran 1863 r. krewny wieszcza Adama TELESFOR STANISŁAW MICKIEWICZ.

* 22 grudnia odbyła się ceremonja złożenia trumny kryształowej ze zwłokami Marszałka Piłsudskiego do trumny z bronzu. Trumna bronzowa ze zwłokami spocznie w krypcie pod Wieżą srebrnych dzwonów.

* Ministrem oświaty mianowany został przez P. Prezydenta R. P. prof. chemji na Uniwersytecie Warsz., Wacław Swiętosławski.

* W Belwederze utworzone będzie muzeum Józefa Piłsudskiega, w którem jako siedzibie, miejscu pracy i zgonu Komendandanta — gromadzone i przechowywane będą pamiątki po Marszałku.

* 18 listopada 1935 r. rozpoczął się proces o zabójstwo ś.p. min. Pierackiego. Na ławie oskarżonych zasiadło 12 Ukraińców, oskarżonych o współudział w zbrodni. Wyrok wydano 10 stycznia.

Ze świata.

* Prezydent Czechosłowacji, Masaryk, ustąpił ze swego stanowiska. Zgromadzenie narodowe (liczące 450 członków) wybrało nowym prezydentem min. spr. zagr. Benesza.

* Słynny lotnik Lindbergh opuścił z żoną i synem Amerykę i przybył do Europy. Krok ten spowodowany był obawą przed gangsterami.

* Zbombardowanie przez lotników włoskich ambulansu szwedzkiego i egipskiego Czerwonego Krzyża w Abisynji wywołało wielkie wzburzenie.

* W listopadzie ub. r. prezydent Stan Zj, Am. P. podpisał akt o ogłoszeniu niepodległości republik wysp Filipińskich.

* W dniu 21 stycznia zmarł król angielski, Jerzy V.' Książe Walji objął tron jako Edward VIII.

* Dnia 18 stycznia zmarł znakomity pisarz angielski, autor „Ksiąg Dżungli i Kima", Rudyard Kipling, przeżywszy lat 70.

Życie kulturalne.

* W dziale medycyny za rok 1935 przyznana została nagroda Nobla biologowi, Hansowi Spemanowi, prof. Uniwersytetu we Fryburgu.

Nagroda fizyki przypadła Anglikowi J. Chadwick'owi, który dokonał odkrycia nowej elementarnej cząsteczki materji, t. j. neutronu.

Za pracę naukową z dziedziny chemji za rok 1935 przyznano n. córce Skłodowskiej Irenie Curie i jej mężowi Fryderykowi Joliot, którzy dokonali odkrycia sztucznej promienio-twórczości,

* Nagrody m. st. Warszawy za ub. r. otrzymali nast. laureaci: prof. dr. Jan Łukasiewicz — nagrodę naukową, p. Pola Gojawiczyńska — n. literacką za powieść p. t. „Dziewczęta z Nowolipek", prof. Karol Szymanowski — n. muzyczną, art. rzeźbiarz Alfons Karny — n. artystyczną.

* Państwową nagrodę literacką przyznano w grudniu ub. r. znanej powieściopisarce Zofji Nałkowskiej.

* 25 listopada zmarł na gruźlicę znakomity pisarz, członek Polskiej Akademji Literatury, Piotr Choynowski.

* Uchwałą Rady Ministrów (31.VIII.35) przemianowano Uniwersytet Warszawski na Uniwersytet Józefa Piłsudskiego, a Bibljotekę Narodową na Bibljotekę Narodową im. Józefa Piłsudskiego.

* Po śmierci Marsz. Piłsudskiego stanowisko protektora Polskiej Akademji Umiejętności przyjął Gen. Insp. Sił Zbrojnych gen. Rydz-Smigły.

* Prace Komitetu Ortograficznego Pol. Ak. Um. nad reformą pisowni polskiej trwają od początku ub r.

* W listopadzie ub. roku dokonano pierwszych odznaczeń osób złotym i srebrnym Wawrzynem Akademickim za zasługi na polu kulturalnem.

Życie gospodarcze.

* Rząd rozwiązał dotychczas 80 umów kartelowych w celu obniżenia cen produktów.

* Od grudnia rozpoczęła się realizacja obniżek taryf kolejowych towarowych i osobowych.

* W ciągu pierwszych 10 miesięcy 1935 r. polscy rybacy złowili ogółem 10.728.460 kg.

* Wywóz węgla z Polski wyniósł w ub. r. 9 miljonów ton.

Z Zagłębia.

Tramwaje w Zagłębiu.

* Długość linij tramwajowych w Zagłębiu Dąbr. wynosi obecnie 25,67 km. Wagonów tramwajowych silnikowych jest 18, wagonów doczepnych — 16. W przedsiębiorstwie zatrudnionych jest ogółem 179 pracowników. W ub. r. przewieziono 5.837.370 osób, o 385.972 osoby więcej, niż w 1934 r.

* 15 stycznia odbyło się otwarcie podstacji radjowej w Sosnowcu.

* W grudniu bawił w Zagłębiu „Pociąg-Wystawa" wytwórczości polskiej. Wystawa była licznie zwiedzana przez tutejsze szkoły.

Kronika Redakcyjna.

* HERBATKĄ REDAKCYJNA lutego odbędzie się herbatka redakcyjna w sali szk. Nr. 3 w Dąbrowie o godz. 16. Wstęp 50 gr. Po herbatce zabawa dla czytelników pisemka Wstęp 30 gr.

* ZABAWA KOŁA MIŁOŚNIKÓW „POWSZECHNIAKA" 8 lutego odbędzie się w sali szkoły Nr. 1 zabawa taneczna dla członków Koła Miłośników „Powszechniaka", byłych współpracowników, członków redakcjl i czytelników pisemka. Wstęp 50 gr. Bufet na miejscu. Początek o godz. 18.

* 31 stycznia b. r. odbędzie się w szkole Nr. 6 w Sosnowcu o godz 15-ej Konkurs na wypracowanie dla szkół sosnowieckich.

Odpowiedzi Redakcji.

Zamlejski Stan. (Dąbrowa Górn.) Niech Kolega napisze artykuł na inny temat, a postaramy się umieścić.

* **Zdan Konstanty** (Baranowicze, szk. Nr. 2), **Romaniuk Wład., Budrys Piotr** (Nowogródek, szk. Nr. 2), **Rudzki Ewald** (Chorzów, szk. Nr. 5). Przesyłamy Wam pisemko i prosimy o współpracę Was i wszystkich Kolegów, co byli na kolonjach. Pozdrowienia dla wszystkich byłych uczestników kolonij przesyła Wam p. Opiekun, który Was w Herpach odwiedził. Prosimy o propagandę pisemka i współpracę. Napiszcie najprędzej.

W.P. E Kłoniecki (Zakopane). Za nowelkę serdecznie dziękujemy. Zostawiamy ją do wykorzystania Prosimy bardzo o napisanie czegoś w gwarze podhalańskiej. Wzmiankę umieszczamy.

W. P. M. Bogusław (Ostrożec k/Łucka). Pisemko wysłaliśmy. Jeśliby trudno było większej liczbie dzieci zaprenumerować „Powszechniaka", a chciałyby go czytać,—udzielimy znaczniejszej zniżki. Za pamięć o nas dziękujemy.

Babiński Witek (Sosnowiec). Legitymację Koła Miłośników „Powszechniaka" przesłaliśmy. Za artykuł dziękujemy, nie skorzystamy jednak z niego, gdyż zawiera on zaledwie wstęp, a rozwinięcia tematu brak. Prosimy o dalsze opisy.

Gołyszny Gerhart (Skoczów). Opis umieszczamy, prosimy o dalsze. Prosimy zachęcić Kolegów, aby również napisali.

Banaś Karol (Sucha k/Zywca). Oczekujemy na obiecany list, tylko b. obszerny.

Konieczny Stanisław (Kalisz). Zamówione egzemplarze wysłaliśmy. Oczekujemy z niecierpliwością opisu wrażeń i przygód z podróży kajakami. Prosimy zachęcić również innych druhów do pisania. Pragnęlibyśmy coś umieścić w n-rze 3.

Malinowski Heniek (Ząbkowice, Fabr. Belg.). Za artykuł i propagandę „Powszechniaka" w czasie wakacyj serdecznie dziękujemy. Pisemko pod wskazane adresy wysłaliśmy.

Sztybelmanówna Gucia (Sosnowiec, szk. Nr. 13). Za artykulik dziękujemy. O sierocie nie umieścimy, prosimy o inne.

Apelbaumówna B. (Sosnowiec). Prosimy o dalsze artykuły, przysłanego umieścić nie mogliśmy, ponieważ listopadowego numeru nie wydaliśmy.

DZIAŁ ROZRYWEK.

Dla posiadaczy Kalendarzyków „Powszechniaka" na rok 1936

WIĄZANKA ŁAMIGŁÓWEK

Za dobre rozwiązanie poniższych łamigłówek przeznaczamy do rozlosowania **Kilka pięknych Książek.** W rozlosowaniu nagród wezmą udział tylko ci, którzy na kartce z rozwiązaniami pod nazwiskiem nalepią wycięty KUPON NR 2 z KALENDARZYKA, str. 53. Należy przysłać przynajmniej 3 rozwiązane łamigłówki.

1. Kwadrat magiczny.

Narzędzie żniwiarskie.
Unosząca się mgła nad mokradłami.
Izba, komora.
Trunek.

Wyrazy czytane poziomo i pionowo, mają jednakowe znaczenie.

2. Wizytówki.

PANI Z. SCHOWEK	Jakie pismo prenumeruje właścicielka wizytówki?
LEKARZ DANYK	Co kupił dla swego synka ten pan?

3. Cyfrowe pismo.

1.2.3.4.5. — 6.7 8.9.10.9.11.10. — 10.2.12.5.13. — 1.2.14.11.10.4.2.15.16.5.1. — 6.7.8.17.16.11.18.19.10.9.2.1.2.

Na miejsce cyfr. wstawić odpowiednie litery i odczytać rozwiązanie Jednakowe cyfry oznaczają jednakowe litery.

WYRAZY POMOCNICZE:

6 2.8.	Ptak domowy z rodz. bażantów
6.2.8.9.2.10.	Wąskonosa małpa
8.9.10.4.5.	Dźwignie, znajdują się w szybach kopalnianych.
1.8.9.1.	Krzyk trzody, pisk.

4. Uzupełnianka.

1	A	.	.	A	.	.	A	Działo (w zdrobnieniu).
2	A	.	.	A	.	.	A	Lekki budynek w ogrodzie.
3	A	.	.	A	.	.	A	Rodzaj szpilki.
4	A	.	.	A	.	.	A	Rączka, klamka, ucho.
5	A	.	.	A	.	.	A	Inaczej lotnictwo.
6	A	.	.	A	.	.	A	Kraj na Bałkanach.

Na miejsce kropek wstawić litery tak, aby powstało 6 wyrazów o podanem znaczeniu.

5. Zamazane cyfry.

```
  2■3
  x■4
 -----
 ■0■■
1■71
 -----
■8■2■
```

W mnożeniu tem odgadnąć zamazane cyfry, oznaczone kropkami.

Rozwiązania wraz z kuponami Nr. 2 z Kalendarzyka przesyłać do końca lutego.

UWAGA: 1. Pierwszy, przysyłający pocztą wszystkie rozwiązania, otrzyma nagrodę niezależnie od losowania, to samo tyczyć będzie piętnastego, trzydziestego i t. d.

2. Za najstaranniejsze, najładniejsze i ozdobne rozwiązanie wszystkich zadań przeznaczamy DODATKOWĄ nagrodę.

3. Przeznaczamy również jedną NAGRODĘ POWITANIA i jedną POCIESZENIA.

4. Reszta nagród będzie rozlosowana wśród wszystkich rozwiązujących.

Kto chce wziąć udział w losowaniu nagród, A NIEMA JESZCZE KALENDARZYKA, niech przyśle wraz z rozwiązaniami ZNACZEK POCZTOWY ZA 20 GR., a wyślemy mu Kalendarzyk po odcięciu kuponu, który sami na rozwiązanie nalepimy.

Zwracamy uwagę na to, iż można nabyć Kalendarzyk po 10 gr. Warunki podane na str. 2.

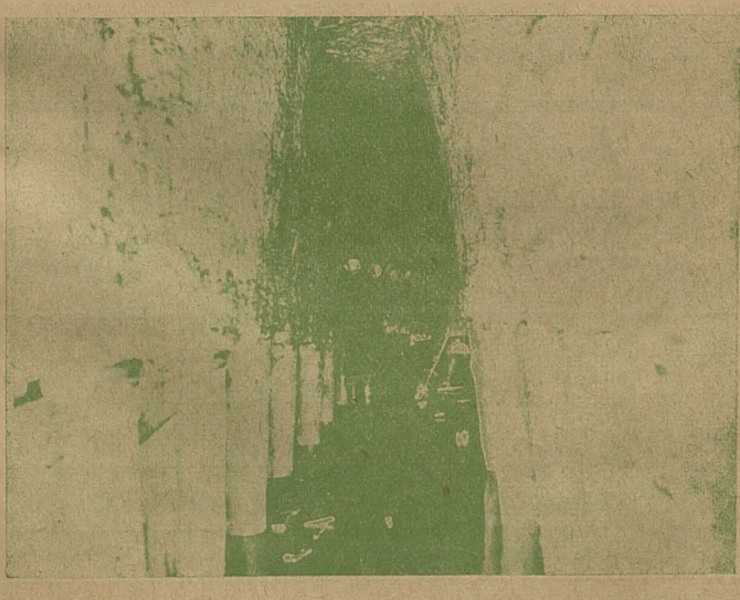
Nagrody: Za dobre rozwiązania przeznaczamy do rozlosowania piękne książki: „ŁOWCY PRZYGÓD" Jerzego Marlicza, „NAJDZIKSZE SERCA" J. O. Curwooda, „INSPEKTOR MRUCZEK" K. Rasiukiewicza, „O TOMKU KOWALCZYKU" J. Grabowskiego i wiele innych.

WARTO PRZESŁAĆ ROZWIĄZANIA!!

PODZIĘKOWANIE.

W dniu 20 grudnia ub. roku klasa druga Gimnazjum Męskiego im. W. Łukasińskiego w Dąbrowie urządziła dla najbiedniejszych uczni Szkoły powszechnej Nr. 3 nadzwyczaj miłą uroczystość choinkową, na której dziatwa otrzymała podarunki. Za radość sprawioną dziatwie składa **serdeczne podziękowanie** *Szan. Dyrekcji Gimnazjum oraz uczniom klasy drugiej.*

ZARZĄD SZKOŁY Nr. 3.



Sztolnia na kopalni Reden.

ODDZIAŁY „POWSZECHNIAKA“.

Sosnowiec — Szkoła Nr. 6, Wawel, p. Antoni Zawolik. **Będzin** — Szkoła Nr. 3 p. Helena Podlińska, **Strzemieszyce W.** — Szkoła Nr. 2, p. Helena Czosnykowska, **Czeladź** — Szkoła Nr. 3. p. Stefanja Laval. **Grodziec** — Szkoła Nr. 1 p. Zofja Polakówna.

Komitet Redakcyjny: Duda Stanisław, Stefaniówna E., Wydrych Zygmunt, Ziomek Jerzy, Małoszewski Stan., Sowianka Zenobja, Kapuścik Roman, Ociepka Lucjan, Wiśniewska Wład., Hubaczówna Halina, Chętkowska Alina.

Administracja: Grankowski Roman, Lipski, Szczepanikówna Helena, Rzepianka E.

Numer Konta P. K. O. 143.770.

Cena numeru 10 gr. Prenumerata roczna 1.20 zł. (z przesyłką).

Adres Redakcji i Administracji: Dąbrowa Górn., Okrzei 41, Szkoła Nr. 3.

Opiekun: Lucjan Balcerowski. Druk. „SZTUKA“ Dąbrowa 3-go Maja 9